Nr. 35. Lwów. 31 Sierpnia 1890. Rok VII.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem.		Za granicą:	
Rocznie	2 złr. — ct.	*Rocznie*	6 mrk. — fen.
Półrocznie	1 „ — „	*Półrocznie*	3 „ — „

Redakcya i Administracya
we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

W sprawie naprawy ustawy drogowej.

I.

Nic nam większej nie może sprawić radości nad to, gdy widzimy, że jakaś ważna dla kraju sprawa żywo zajmuje umysły wszystkich warstw, że tak ludność jak i władze autonomiczne krzątają się koło niej, aby jak największą korzyść dla prowincyi naszej osiągnąć. Sprawa dróg w ogóle jest niezmiernego znaczenia i trzeba przyznać, iż od lat kilkunastu bardzo wiele u nas zrobiono, lecz też wiele pozostaje do zrobienia. Od pierwszej chwili zaprowadzenia samorządu Sejm zajmował się gorąco drogami w kraju, lecz budowa ich przedstawia niezmierne trudności z powodu tego, iż rozłożenie ciężarów, wypływających z budowy lub utrzymania dróg, na ludność kraju, jest właśnie niezwykle trudne.

Każda ustawa powinna być przedewszystkiem sprawiedliwa i rozkładać tak ciężary, żeby jeden nie dźwigał więcej niż drugi, żeby każdy według swego mienia przyczynił się do dobra ogólnego. — W sprawie drogowej i to jest jeszcze ważne, żeby sprawiedliwie przypadający ciężar nie był cięższy do wykonania dla jednego, niż dla drugiego. Niełatwo to pogodzić te wszystkie względy i stąd to pochodzi, że ustawa drogowa nie przestała ani na chwilę, być przedmiotem rozpraw w kraju, a gdy uchwalono nową w 1885 r., wywołała w wielu miejscach niezadowolenie. Z powodu tego niezadowolenia pojawiały się w Sejmie wnioski, dążące do zmiany ustawy drogowej z 1885. lub przynajmniej do częściowej naprawy. — Na skutek takich wniosków, a w szczególności na skutek wniosków posła Siczyńskiego i posła Stanisława Jędrzejowicza Sejm polecił Wydziałowi krajowemu, żeby sprawę ustawy drogowej zbadał i przedstawił wnioski, w czem by tę ustawę zmienić lub naprawić, aby sprawiedliwości stało się zadość i żeby ludność miała jak największą ulgę.

Wydział krajowy rozesłał okólnik do wszystkich Rad powiatowych, zapytując, jakie jest ich zdanie o wnioskach posłów Siczyńskiego i St. Jędrzejowicza. 62 Rady powiatowe już odpowiedziały.

Najgłówniejszą zmianą, ktorej żądał poseł ruski Siczyński, było, żeby zastąpić prestacye drogowe *dodatkiem do podatków bezpośrednich.* Otóż włościanie członkowie Rad powiatowych, zgodnie ze zdaniem Wydziału krajowego i z większością innych członków tychże Rad, odrzucili taki wniosek. I bardzo słusznie. O grosz gotowy u włościan trudno; łatwiej więc im należytość drogową spłacić robotą, niż pieniądzmi. Zresztą nie wszyscy płacą podatki bezpośrednie, a dróg używają wszyscy. — Tak samo odrzuciły Rady powiatowe wniosek przymusowej spłaty prestacyi drowej w gotowiźnie. Zdaje się więc, że te zmiany zaprowadzone nie zostaną. Przejdziemy teraz do innych punktów ustawy drogowej.

Wydziały powiatowe skarżą się mianowicie na brak roboty ciągłej, która jest niedostateczna dla utrzymania należytego dróg gminnych i żądają powiększenia tej prestacyi. — Sądzi przeto Wydział krajowy, że należy upoważnić Rady powiatowe do oznaczenia, ile roboty ciągłej mogą właściciele bydła pociągowego zamienić na robotę pieszą. Nadto radzi Wydział krajowy dozwolić Radom powiatowym, *w razie konieczności*, nakładać prestacyę nadzwyczajną w robocie ciągłej, w ilości, wynoszącej pół dnia w jednym roku od sztuki bydła pociągowego. Ale uchwała Rady powiatowej, nakładająca prestacyę nadzwyczajną, musiałaby być zatwierdzona przez Wydział krajowy, który by był obowiązany czuwać, aby Rady powiatowe tylko w koniecznej potrzebie używały prestacyi nadzwyczajnej.

Z drugiej strony sądzi Wydział krajowy uznać żądanie Rad powiatowych i poczynić ulgi dla niezamożnych, zwłaszcza dla ubogich, zarobników i chałupników.

Należałoby mianowicie, zdaniem Wydziału krajowego, upoważnić Rady powiatowe do zniżenia lub zupełnego odpisywania prestacyj w robocie lub spłatach tym, którzy są niezdolni do pracy i nie mają nikogo, ktoby ich zastąpił, a są za biedni, żeby je spłacić mogli. O innych zmianach ustawy drogowej pomówimy w następnych numerach.

Rak i gangrena u jabłoni.

Obie te choroby są ze sobą w ścisłym związku i mogą mieć jednakowe powody. I tak, jeżeli grunt jest za nadto żyzny, a przytem nieco wilgotny, jeżeli używamy za silnych nawozów płynnych, które szybko działają, jeżeli drzewko za głęboko zostanie posadzonem, wreszcie wskutek przemarznięcia i pozostawienia długich trzonów po obciętych gałęziach, może drzewo podpaść tym chorobom. Nieodpowiednia podkładka tj. dziczek, na którym zaszczepiono szlachetny gatunek, może być także powodem obu tych chorób, które się najpierw zezernieniem kory objawiają.

Zezernienie, wyglądające jak gdyby zwalanie sadzą, przenika całą warstwę korową, która wysycha i kruszeje, pod nią zaś będące drewno jest również mniej lub więcej nadwerężone, zbrunatniałe. Wycięcie natychmiastowe niezdrowego miejsca, wytarcie rozpalonem żelazem, żeby ranę obsuszyć i zasmarowanie zaraz potem maścią żywiczną, powstrzymuje szerzenie się gangreny, jeżeli przyczyna nie leży w gruncie lub podkładce. Zaniedbane miejsca zgangrenowane nie zabliźniają się same, ale przeciwnie, zepsucie, które jest rodzajem powolnej zaraźliwej zgnilizny, rozszerza się coraz bardziej, sięgając zarówno w korę jak w drewno i wyżera prawdziwe dziury, otoczone strupiasto poszarpaną korą. Dziury te są często wilgotne i zaczernione. Choroba w tym rozwoju nazywaną bywa *rakiem* i rzadko daje sie całkiem usunąć, jeżeli od razu na kilku miejscach wystąpi i rany są już obszerniejsze i głębsze. Jeżeli rany nie liczne i nie za obszerne, trzeba wyciąć i wypalić wycięte miejsce, jak powyżej gangrenę kory i tak samo zasmarować. Do zasmarowywania blizn, pozostających po wycięciu raka, zalecają używać nie maść żywiczną, ale maź zgęstniałą, która ma lepiej konserwować i chronić od powtórzenia się choroby, która się bardzo często zdarza.

Ściśle biorąc, drzewa nawiedzone rzeczywistym rakiem, tj. zepsuciem, zwolna ale coraz szerzej i głębiej sięgającem i jakby z powodów wewnętrznych nagle w różnych miejscach występującem, nie dadzą się nigdy uzdrowić całkowicie, najwięcej, że wycinaniem zachowamy je parę lat dłużej przy życiu. Najlepiej nie dopuszczać do wystąpienia raka a to osiągamy najłatwiej zachowując następujące reguły:

1) Drzewa sadzić zdrowe, młode, bez żadnych podejrzanych blizn na korze.

2) Obierać stanowisko nie wilgotne, a gdyby innego nie było, szczepić jabłka na świętojankach.

O Biedoklepie.

Gawędka ludowa.

Był raz pewien kmiotek, tak biedny i tak nieszczęśliwy, iż go dlatego nazywano B i e d o k l e p ą. Nie dość, iż nędza mu zawsze dokuczała i trapiła, jeszcze na większą niedolę miał tak złą żonę, tak kłótliwą i terkotliwą, że zaprawdę trudno mu było żyć w tym kłopocie i niedostatku.

Raz gdy mu już to zanadto dokuczyło, zebrał się i poszedł w świat. Idzie daleko, idzie, aż oto przy drodze siedzi staruszek siwiuteńki i pyta: „gdzie idziesz".

— A! idę szukać jakiej służby, odpowiedział Biedoklepa, bo mię tak bieda w domu gniotła, iż nie mogłem dłużej wytrzymać.

— Chodź do mnie, odrzekł staruszek i zaprowadził go do swej zagrody i ugodził na służbę.

Jakoś inaczej schodził czas Biedoklepie na służbie, jak w domu, nikt na niego nie krzyczał, nikt mu nie dokuczał, a rok zeszedł jak tydzień.

Po roku dał staruszek Biedoklepie maleńki stolik i mówi:

— Opowiadałeś mi, że zawsze w domu cierpiałeś głód i nędzę, daję ci więc taki stolik, który nigdy nie da ci być głodnym, powiedz tylko „daj jeść!" a dostaniesz i dla siebie i dla dzieci i dla biednych, wiele zechcesz.

Uradowany Biedoklepa idzie do domu, a droga wiedzie koło karczmy. W karczmie na progu stoi żyd i pyta;

— Skąd idziesz? co niesiesz? A wstąpcie na chwilę, i tak począł go zapraszać, tak namawiać, aż nareszcie Biedoklepa wszedł do karczmy.

Żyd go zaprasza: może co zjecie, co napijecie?

— Daj mi pokój! odpowiada Biedoklepa, ja mam taki stolik, który mi wszystko da jeść, co zechcę. Wziął stolik, kazał mu dać jeść, a tu zaszumiało i zabuczało, a jedzenia i picia jak na 10 ludzi.

Przypatruje się żyd temu ciekawie, a myśli, jakby ten stolik dostać. Znalazł sposób. Dał pić Biedoklepie raz, drugi i trzeci, aż nareszcie ten pijany położył się spać na ławie. Żyd wtedy czemprędzej pobiegł do stolarza, kazał taki sam stolik zrobić, podłożył go Biedoklepie, a tamten schował.

Rano obudził się Biedoklepa, zabrał stolik i poszedł do domu.

Przyszedłszy do swej chatki, wita się z żoną i dziatkami, a opowiada im, jak im teraz będzie dobrze, jak już nigdy głodni nie będą, bo on ma taki stolik, który nakarmi i 100 ludzi.

Uradowana żona biegnie zapraszać krewnych i przyjaciół, Biedoklepa wita, sadza za stół, przynosi swój stolik i powiada: stole, daj jedzenia! Ale stolik ani się nie rusza. Biedoklepa drugi raz to samo mówi, trzeci, czwarty, nic nie pomaga, nie ma jedzenia.

Sąsiedzi i krewni poczynają się śmiać, żona się złości, nareszcie złapała pomiotło i rzuciła na męża, ledwie uciekł.

3) Sadzić nie za głęboko, a gdyby przypadkiem drzewko osiadło, przesadzić odpowiednio.

4) Bez potrzeby nie dawać silnych nawozów, szczególnie ostrożnym być należy przy użyciu odchodów ludzkich.

5) W razie przemrożenia obciąć zmrożone gałązki, w korze zaś poprowadzić kilka cięć podłużnych, żeby nie dopuścić do nagromadzenia się i nadpsucia soków.

Lepsza chuda zgoda, niż tłusty proces.

Dwie rozmowy Łukasza z Marcinem

II.

Po komisyi.

(Dokończenie).

— No i cóż Łukaszu, bardzo wam żal tych 15 reńskich, coście zapłacili za komisyą?

— Śmiejcie się, śmiejcie, a mnie ledwie, że się co nie dzieje. Nie jeść, nie pić i tyle pieniędzy stracić, to pewnie musi być żal człowiekowi.

— A któż wam winien? Nie mówiłem wam, żebyśmy się pogodzili! Tak to zawsze bywa temu, kto szuka dziury na całem.

— A bo mnie ten skrobipióro zbałamucił i czarne na białem dowodził, żeście mi się w grunt wcisnęli.

— Że wam też to nie wpadło zaraz w oczy, że te dwa zagony, to akurat tak szerokie, jak i droga wasza z tamtej strony pola!

— A któż się spodziewał, że drogi wtenczas jeszcze nie było, kiedy robili mapkę.

— Trzeba było zapytać się kogoś mądrzejszego, a nie wierzyć głupiemu pisarkowi.

— A jużci trzeba było, ale mię ten krętacz tak opętał, żem się nie mógł od niego odczepić.

— A czemużeście się niechcieli pogodzić ze mną.

— No, bo on mi właśnie przykazał, żeby pod żadnym warunkiem nie przystawać na zgodę.

— A wiecie dla czego? Ażeby was wplątać w proces ze mną i mieć zysk od nas obu.

— Odemnie tylko, bo cóżby od was mógł skorzystać?

— A ja wam mówię, że tyle od was, co i odemnie.

— Tego to już nic a nic nie rozumiem.

— Bo to trudno zrozumieć uczciwemu człowiekowi, na jakie się oni biorą sposoby. Ale zaraz to pojmiecie, gdy wam opowiem, czego on chciał odemnie. Jakeśmy się wtenczas rozeszli na polu, pamiętacie, coście to poszli pisać skargę, tak za chwilę przychodzi do mnie pan pisarz i powiada mi, że wam proces będzie prowadził, a jeżeli zechcę, to i mnie także.

— Co wy też mówicie?

— Słuchajcież dalej. Mówi mi, że wy nie macie słuszności i musicie przegrać koniecznie, co wam też z góry zapowiedział, aleście się nie dali przekonać.

— A to kłamca wierutny!

— Mówi potem, że jak mu zapłacę, to on tak pokieruje sprawą, że choćby się sąd przychylał na waszą stronę, to i tak nie wygracie.

— A to łajdak dopiero!

— I niedość jeszcze na tem, że nie wygracie, ale oprócz tego narobi wam tyle kłopotu i kosztów, że wam się raz na zawsze odechce procesować się ze mną.

— No, świat się już kończy, kiedy święta ziemia nosi takich łotrów? I cóż wy na to wszystko?

— A nic, wysłuchałem spokojnie całej mowy i spytałem się w końcu, wieleby on żądał za tę przysługę.

— Ej, i nie wstyd wam było wchodzić z nim w takie bezecne układy, skoro sprawa wasza była czysta, jak słonko.

— Słuchajcież do końca. Kiedy on mi powiedział, że na początek chce 10 reńskich, wtenczas ja pomałutku otwieram drzwi, biorę go grzecznie pod ramię i wyrzucam na pole po zapłatę.

— Ha, ha, ha, a toście się dzielnie spisali! No, od was już dostał, co mu się należało, a teraz na mnie kolej. Ale jak mu zapłacę, to ruski miesiąc popamięta. Zostańcie z Bogiem.

— Gdzie chcecie iść?

— Ano do tego łajdaka.

Zawstydzony i zmartwiony idzie napowrót do owego starca, opowiada mu, co się stało z jego stołem i prosi znów, aby go wziął na służbę.

Minął rok prędko, a starzec mu dał małe, białe jagniątko i mówi:

— Daję ci jagnię złotodajne — wiele razy zechcesz pieniędzy, potrząś niem, a będziesz miał, ile zapragniesz.

Biedokłepa podziękował, wyszedł, a uszedłszy kawałek, myśli sobie: będę teraz lepiej pilnował jagnięcia, niż stołu. Na drodze spotkał żołnierza, jakiegoś biednego. Potrząsł jagnięciem, dał mu kilka dukatów i idzie, aż oto żyd znów stoi koło karczmy. Zaprasza, wita, zachęca, nareszcie przyszedł Biedoklepa, napił się jeden kieliszek, drugi — i opowiada żydowi, jakie jagnię on ma, jak będzie teraz bardzo bogaty.

Ale łatwo się domyśleć, co się stało; żyd spoił Biedoklepę, jagnię mu odmienił, a sam cieszył się, że będzie miał wiele pieniędzy. Przychodzi Biedoklepa do domu i mówi do żony:

— Teraz już nie tak będzie jak ze stołem, idź pozapraszaj krewnych i sąsiadów, niech się popatrzą, co ja za cudo przyniosłem.

Zeszli się krewni i sąsiedzi, usiedli za stołem, Biedoklepa bierze jagnię na ręce, trzęsie i mówi:

— A uważajcie, którędy się toczyć będą dukaty, abyście wszystkie pozbierali.

Trzęsie biedym jagnięciem raz, drugi, nadaremnie, nie sypią się wcale nietylko dukaty, ale nawet centy.

Żona rozzłoszczona chwyta za kociubę i dalejże po plecach biedaka.

— Co ty z nas żarty robisz? Co ty przychodzisz nam głupstwa gadać?.... ledwo biedak przez okno zdołał uciec.

Trzeci raz przychodzi do starca i służy trzeci rok, a nakoniec dostaje kij-samobij, a starzec dając mu go, tak rzecze:

— To, co ja tobie teraz daję, będzie najlepsze: nauczy i ciebie rozumu i wszystkich tych, co ciebie oszukali, a tobie dokuczali; pamiętaj tylko co do niego mówić, gdy chcesz, abyś miał z niego wygodę, a co znów zawołać, aby on wrócił do ciebie. Biedoklepa podziękował i wyszedł. W drodze myśli: „nie wiedzieć też, co ten kij może mi dać, ano sprobuję:

Skocz, mój kiju, Samobiju,
I ni z tego ni z owego
Ucz winnego!

Ledwie on te słowa wymówił, kij skoczył, wyciągnął się, najeżył w sęki i jak pocznie Biedoklepę okładać, a ćwiczyć, a wołać!

Karczemki omijaj!
Wódeczki nie pijaj!
Co ma być w sekrecie,
Niech język nie plecie,
Chociażby pytano.
A pilnuj, co dano!
A pilnuj! a pilnuj!

Biedoklepa się kładzie, ucieka, prosi, nic nie pomaga, kij bije a bije bez litości. Przypomniał sobie wreszcie Biedoklepa słowa, które ma mówić, aby kij zatrzymać. Wymówił je,

— Dajcie pokój Łukaszu! Zrobicie znim zwadę, to puścicie wodę na jego młyn. Wytoczy wam proces i będzie was wodził po sądach kilka miesięcy. Ja mam inny sposób na niego. Oto zwołamy gromadę do wójta i opowiemy wszystkie jego sprawki, jak on ludzi buntuje do procesów, jak zasiewa nienawiść w gminie i wyciąga od wszystkich pieniądze, a potem przykażemy, żeby się nikt nie ważył dawać mu co pisania. Tym sposobem pozbędziemy się gładko krętacza z gminy i będziemy mieli spokój raz na zawsze.

— Wiecie Marcinie, że to nie zły sposób. Chodźmy zaraz do wójta!

— A cóż ludzie powiedzą, gdy nas razem zobaczą?

— Powiedzą, żeśmy znów tacy przejaciele, jak dawniej, tylko nas ten gryzipióro poróżnił na chwilę, ale już mu się to więcej nie uda!

— Skoro tak, to chodźmy! *Stefan Zaleski*

Z Litwy.

W żadnej z gubernij litewskich stosunki kościelne nie przedstawiają się tak smutnie, jak w guberni mińskiej. Jest to kraina najzawzięciej moskwicona i prześladowana pod każdym względem. Przemoc i gwałty religijne zaznaczały się w niej jaskrawiej, niż gdzieindziej. Jednym zamachem pióra całą ludność włościańską, z Białorusów złożoną, nawrócono na prawosławie. Ciemna, nie znająca prawa większość ludu tutejszego, uległa przemocy, tembardziej, iż opornych i szemrzących nahajką skłaniano do milczenia. Kilka jednak wsi i zaścianków odmówiło posłuszeństwa. Gorliwi popi i urzędnicy zasiekli w niej paru ludzi na śmierć i wpisali resztę do ksiąg prawosławnych. Mieszkańcy jednak pomimo wszelkich katuszy i prześladowań pozostali katolikami, chociaż urzędownie do prawosławnych się liczą.

Od lat 20 biedni ci ludzie pozbawieni są wszelkich posług i pociech religijnych, gdyż duchowieństwo katolickie nie ma prawa spowiadać, chrzcić i grzebać mieszkańców, wciągniętych urzędownie do rejestrów parafian prawosławnych. Zdarzało się kilkakrotnie, iż w sądzie włościanie występujący w roli świadków, a zmuszeni do przysięgi, na zapytanie jakiej są religii, odpowiadali: żadnej nie mamy, gdyż do cerkwi nie pójdziemy, a do kościoła nam nie wolno. Oświadczenia podobne wywoływały w gronie sędziów już nieraz zakłopotanie i niepewność, jak w danym wypadku postąpić i czy księdza czy popa, dla odebrania przysięgi zawezwać.

Gubernia mińska rozleglejsza od innych, liczy bowiem 1709 mil kw., posiada zaledwo 54 parafij katolickich, z których 17 nie posiada proboszczów wcale. Ludność gubernii mińskiej wynosi na ogół 1,680.616 mieszkańców ob. płci. Z tych zaś według rejestrów urzędowych jest 170.400 wyznania katolickiego. Cyfrę tę śmiało o 10.000 podwyższyć można. Dla obsłużenia całej tej ludności katolickiej, rozrzuconej na rozległych przestrzeniach, liczy się zaledwo w guberni mińskiej 30 kilku księży. I tak: w powiecie mińskim jest 6 parafij, na przestrzeni 94 mil kw. Z tych 4 są nieobsadzone, a mianowicie w Swierżnia, w Kojdanowie, w Wołoczkowicach i Pierszajach. W samym Mińsku są trzy parafie: Katedralna, Złoto-Górska i Kalwaryjska. Pierwsza posiadająca przeszło 12.000 parafian, ma dwóch księży, druga, licząca około 10.000 dusz wiernych — jednego, trzecia najmniejsza także — jednego.

Wobec takich warunków dziwić się nie można, iż duch religijny podupadł bardzo pomiędzy ludem, a szczególniej w młodszem pokoleniu. Wpływa to niezmiernie na moralność niższych warstw społeczeństwa, dla których religja była dźwignią i obroną przeciw pokusom i występkom. Ale cóż to obchodzi Moskali? Ich celem jest, wytworzyć w ziemiach zabranych jak największy nieład, bo wtedy najłatwiej można sobie kieszenie obładowywać. Ale jak mówi przysłowie „nosi wilk, poniosą i wilka".

Kółka rolnicze.

W sprawie Walnego Zgromadzenia, które się odbędzie dnia 10 i 11 września w Stanisławowie, Zarząd główny zawiadamia:

1) C. k. kolej państwowa pomimo usilnych starań Zarządu głównego tak u jeneralnej Dyrekcyi we Wiedniu, jak

---

a wtedy kij zrobił się znowu maleńki i do ręki przyszedł. Biedoklepa otarł czoło z potu, odpoczął chwilę i poszedł dalej. Żyd koło karczmy znów stoi, a zaprasza, a pyta zaraz; „a co tam niesiecie?"

— E! odpowie Biedoklepa, na co wam wiedzieć?

— Powiedźcie sąsiedzie, wy przecie delikatny gospodarz, powiedźcie, może to co ciekawego?

— A no! mówi Biedoklepa, spróbuj! Idź z nim do drugiej izby, postaw go w kącie i powiedz te słowa, a obaczysz co będzie.

Żyd cieszy się bardzo, robi tak, aż kij najeżony w sęki skacze na niego i woła:

Wódeczką nie spajaj!
Rachunków nie zdwajaj!
Wyrzecz się szachrajstwa!
Zaniechaj bułtajstwa!
Rzecz cudzą, choć w guście,
Oddaj wnet oszuście!
A oddaj! a oddaj!

Żyd wrzeszczy dziwnemi głosami, a kij go zbiera bez żalu.

— Ratuj! woła żyd.. ratuj, nie wytrzymam, a Biedoklepa powiada: wezmę kij, ale powiedz, gdzie mój stolik i moja jagnię?

Żyd pokazał, gdzie są schowane owe rzeczy, a wtedy Biedoklepa zawołał: „stój mój kiju-samobiju" i kij zaraz stanął spokojnie.

Zabrał wtedy Biedoklepa owieczkę i stolik, dany mu przez starca i wybrał się w drogę do domu.

Gdy przyszedł na próg chaty i chciał się z żoną przywitać, ta rozzłoszczona zerwała się i poczęła krzyczeć!

— Już! już idziesz na mój wstyd, znów mi powiesz, iż niesiesz jakieś cudo ze służby, aby się sąsiedzi mieli z czego naśmiewać. Zabierај się!

Biedoklepa słuchał tego cierpliwie, aż nareszcie widząc, że żona za kociubę chwyta, powiedział:

Skocz, mój kiju — samobiju!
I ni z tego ni z owego
Ucz winnego!

Kij najeżył się w sęki, skoczył, a okładając babę kłótliwą nielitościwie, wołał:

Nie bij się, złośnico!
Nie kłóć się, słotnico!
I nie zrzędź, świegotko!
A z wieścią, czy plotką,
Do kumek nie biegaj!
Mężowi ulegaj!
Ulegaj! ulegaj!

Żona wrzeszczy, krzyczy, błaga, a kij nie słucha, lecz dobrze ją uczy... nareszcie już widzi, że nie ma rady, przywlokła się do męża, upadła mu do nóg, prosi o przebaczenie i obiecuje poprawę.

Gdy kij bić przestał, posłał Biedoklepa po sąsiadów i krewnych, stół dał jedzenia i picia, wiele kto chciał, owieczka dała złota bez liku, a wtedy było tam wesoło, szczęśliwie i spokojnie, bo żona terkotliwa bała się kija i nie dokuczała biedakowi. *Jadwiga Z.*

u samego p. prezydenta kolei państwowych barona Czedika, jak również p. ministra handlu i p. ministra dla Galicyi — z powodu zaprowadzenia stref kolejowych, przy których już obniżono jazdę III. klasą o połowę — odmówiła dalszych zniżeń.

2) Kolej Karola Ludwika udzieliła $33^{1}/_{3}$% zniżenia II. i III. klasą pod warunkiem używania pociągów osobowych i mięszanych, z wykluczeniem pospiesznych. Zniżenie to wykonać się ma w ten sposób, iż za opłatą jednego całego biletu I. klasy do Lwowa, jazda tam i napowrót III. klasą odbyć się może. Kupując bilet jazdy, należy okazać kartę legitymacyjną, wystawioną przez Zarząd główny do ostemplowania; bilet jazdy zostaje w posiadaniu podróżującego, który przy powrocie wraz z legitymacyą przy kasie kolejowej we Lwowie poda go do powtórnego ostemplowania i odda nareszcie na stacyi, z której wyjechał względnie, gdzie skończy jazdę. Ważność tego zniżenia trwa od dnia 5 do 11 września na podróż do Lwowa, zaś od 11 do 16 września z powrotem.

Wsiadający na stacyach kolei Karola Ludwika, może kupować bilet tylko do Lwowa, bo ze Lwowa do Stanisławowa jest już kolej państwowa. Jazda III. klasą ze Lwowa do Stanisławowa kosztuje tylko 1 złr. 50 ct — klasą zaś II. 3 złr.

Zarazem donosimy, że Zarząd główny uprosił pana Prezydenta, Komitet przyjęcia i pp. Obywateli miasta Stanisławowa, aby zajęli się przygotowaniem umieszczenia i ułatwienia pobytu pp. Uczestnikom Walnego Zgromadzenia.

Po przyjeździe pp. Uczestników na miejsce, otrzymają wszyscy zaraz na dworcu kolejowym w Stanisławowie objaśnienia, dotyczące programu zjazdu, kwaterunku i t. d.

W końcu nadmieniamy, że podczas zjazdu będzie przeglądowa wystawa bydła tamtejszej okolicy i premiowanie tegoż, również wystawa przemysłu miejscowego, a Zarząd główny urządził pouczające wykłady, które będą mieli pp. Jan Biedroń, sekretarz Tow. rolniczego w Cieszynie, Władysław Szybiński, lustrator gospodarczy Towarzystwa „Kółek rolniczych“ i Seweryn Wiśniewski, nauczyciel wędrowny Wydziału krajowego.

We Lwowie dnia 25 sierpnia 1890.

Z Zarządu głównego Tow. „Kółek rolniczych“

Szląsk pruski.

Jedna z niemieckich gazet rozpisała się długo i szeroko o niemczeniu Górnego Szląska i stara się rządowi wyperswadować, że nie należy tracić nadziei. Winę za dotychczasowe niepowodzenia zrzuca ta gazeta na katolickie duchowieństwo, wytykając mu popieranie polszczyzny, a powstrzymywanie germanizacyi. Jakkolwiek to twierdzenie w większej części jest prawdziwem, jednakże pewnem jest, że najdzielniejszą zaporą, o którą rozbijają się bałwany powodzi niemieckiej, jest szczeropolski duch ludu górnoszląskiego. Tego nie zdołałby zgnębić nawet kościół, gdyby chciał oddać się na usługi Niemców, czego przecież nie potrzeba się obawiać, bo sprzeciwiałoby się to duchowi Boskiej instytucyi. Dlatego też śmiech zbiera człowieka, kiedy czyta w tej gazecie nawoływanie, aby duchowieństwo zamieniło się w siepaczy niemieczczyzny.

Dzielną odprawę dało szląskiej gazecie niemieckiej bytomskie pismo „*Katolik*“ które tak kończy swe wywody:

„Z tego wszystkiego zmiarkują czytelnicy, do czego to dochodzi zaślepienie. Biją się Niemcy w głowę i szperają nad tem, co winno, że niemczenie nie postępuje? Gdyby ich chęć niemczenia nie oślepiała, toby spostrzegli, że lud polski na Śląsku jest polskim z woli Boga i że Bóg czuwa, aby to, co stworzyć raczył, było, trwało i chwaliło Go po wszystkie czasy. To jest cała tajemnica, dla czego ludu polskiego nie zniemczyli dotąd i w Bogu nadzieja, zniemczyć nigdy nie zdołają!“

Oprócz „Katolika“ odpowiedział gazecie niemieckiej jeden z księży górnoszląskich w imieniu wszystkich tamtejszych kapłanów w pewnym dzienniku temi słowy:

„Byłoby niesumiennością, gdyby księża swych świętych obowiązków względem polskiego ludu zapomnieli, gdyby ludowi kamienie zamiast chleba podawali, gdyby lud w jego ojczystej mowie nie nauczali. Dla tego też wszędzie, gdzie jest lud polski, odbywają się kazania polskie w niedzielę i święta, po południu zaś polska katecheza; w miesiącu maju głoszą się w wielu kościołach codziennie polskie kazania, co się w innych okolicach nie dzieje. Polskiego śpiewu w kościele nie pielęgnują ani w Poznańskiem, ani w Galicyi tak troskliwie, jak właśnie na Górnym Szląsku. Jeżeli zaś między wielką liczbą księży górnoszląskich znajdzie się kilku takich, którzy po polsku mówić nie umieją, lub się nie starają o gruntowne nauczenie się polskiej mowy, to są to tylko wyjątki. Przeważna większość księży górnośląskich mówi dobrze i chętnie po polsku.“

Niech żyją Górnoszlązacy!

ZE ŚWIATA.

Litwa.

O stanie zdrowia księdza biskupa Awdziewicza nadchodzą ciągle niepomyślne wiadomości. Ksiądz biskup cierpi na krwiotok, który się dość często powtarza, a bezsenność pogarsza groźny stan choroby. We wszystkich kościołach dyecezyi wileńskiej odbywają się nabożeństwa i modły za zdrowie księdza biskupa.

Rzym.

Ojciec św. nadał ks. Stablewskiemu, dzielnemu kapłanowi w Poznańskiem, godność protonotaryusza apostolskiego. Odnośne pismo wspomina zaszczytnie o jego pracach i zasługach, położonych w mężnej i dzielnej obronie praw Kościoła św. której tylokrotnie świetne dał dowody, o jego znamienitej wiedzy i nauce, i innych zaletach i cnotach kapłańskich, które go czynią godnym tego wysokiego odznaczenia i szczególnej łaski Stolicy Apostolskiej.

Wiedeń.

Niedawno odbyło się w Wiedniu zebranie śpiewaków niemieckich, na które z 15.000 Niemców z różnych prowincyj niemieckich przybyło. Była to wielka uroczystość niemiecka, połączona z festynami, pochodami i t. p. którym niezliczone tłumy publiczności wiedeńskiej towarzyszyły. Zebranie trwało trzy dni, a w ciągu tego czasu śpiewano po największej części tylko polityczne pieśni pruskie, co we Wiedniu wcale nie było odpowiedniem i taktownem. A jednak dzienniki wiedeńskie nie posiadały się z radości i podnosiły pod niebiosy śpiewaków, którzy przy tej sposobności prawdziwie po niemiecku zapijali się piwem. Dość powiedzieć, że w jednej małej traktyjerni wypito przez te trzy dni 50.000 litrów piwa. A ileż wypito go wówczas w całym Wiedniu? Pijatykę tę przepłacił jeden niemiec życiem, przyszedłszy bowiem w stanie nietrzeźwym do mieszkania, zaczął otwierać okno w celu wyszumienia się pod wpływem świeżego powietrza, ale stracił równowagę, wypadł na ulicę i zabił się na miejscu.

Czyż można porównywać nasze polskie obchody n. p. niedawną uroczystość mickiewiczowską, z takiemi zebraniami pijackiemi?

Anglia.

W kilku okręgach angielskiej prowincyi Irlandyi panuje ogromna nędza. Wybuchła tam zaraza kartofli, któremi Irland-

czycy głównie się żywią i zląd powstał głód, a nawet i liczne choroby wskutek żywienia się zgniłemi kartoflami.

Hiszpania.

Cholera rozszerza się w Hiszpanii i codziennie zabiera po kilkanaście ludzi. Ludność wiejska trwa uporczywie w swoich przesądach, przyczyniając się przezto do rozszerzania zarazy.

Serbia.

Rejencya serbska radaby się pozbyć Milana, ale że to rzecz nie łatwa i przemocą wykonać się nieda, przeto rejencya bierze się na inne sposoby, donoszą bowiem z Belgradu, że rejencya ofiarowała Milanowi znaczny roczny dodatek do pensyi, byle tylko Serbią opuścić zechciał. Nic to jednak nie pomogło, bo Milan propozycyę odrzucił i kraju opuszczać nie myśli.

Bułgarya.

Już w pierwszych dniach września odbędą się w Bułgaryi wybory do Zgromadzenia narodowego. Sądząc po serdecznem przyjęciu, jakiego prezydent ministów bułgarskich, Stambułów, podczas swych objazdów kraju wszędzie doznawał, niemniej po zachowaniu się ludności podczas niedawnego przyjazdu księcia Ferdynanda do Sofii, wybory wypadną po myśli rządu bułgarskiego, z którego ludność zupełnie jest zadowoloną. Moskale będą się znowu wściekać ze złości, ale dzielni Bułgarzy nie zwracają już na nich nawet uwagi i robią tylko to, co dla swego dobra za potrzebne uważają.

Francya.

Moskiewski minister wojny bawił niedawno we Francyi, przyczem, jak naturalnie, Francuzi wysilali się, by mu okazać swą nadzwyczajną dla Moskwy przyjaźń. Nawzajem Moskal nagadał im wiele uprzejmych grzeczności, bo powiedział między innemi, że w Moskwie nawet prosty chłop mówi: „Francuz to nasz brat i przyjaciel.“ Poczciwcy francuzcy uwierzyli, bo nie wiedzą, że chłop rosyjski, utrzymywany w strasznej ciemnocie, zaledwie wie o tem, czy jest jaka Francya na świecie.

Turcya.

W sprawie rozruchów między Ormianami zarządził turecki rząd dochodzenie i obecnie skazał wykrytych podżegaczy na śmierć. Pokazało się, że sprawcami tych niepokojów byli sami Moskale, których dzienniki nie przestają trąbić na wszystkie strony świata, że Moskwa jest jak najbardziej pokojowo usposobioną.

Ameryka.

Między wojującemi republikami San Salwador a Gwatemalą toczą się rokowania pokojowe, które jednak nie mogą doprowadzić do ostatecznego porozumienia, donoszą bowiem, że rzeczpospolita San Salwador odrzuciła warunki, stawiane ze strony rzeczypospolitej gwatemalskiej, i że rozpoczęcie dalszej wojny jest możliwe. Nadto prowadzi republika San Salvador wojnę z republiką Honduras.

W rzeczypospolitej argentyńskiej zanosi się znowu na wojnę domową; szczególniej na prowincyi objawiają się rozruchy.

Niemcy.

Cesarz niemiecki wraca już do kraju swego z podróży na manewry rosyjskie, podczas których był z wielką wspaniałością przyjmowany. Wielu dostojników niemieckich otrzymało przy tej sposobności wysokie ordery od cara i nawzajem wielu Moskali otrzymało podobnież prezenta niemieckie. Nawet i car otrzymał w podarunku piękny powóz od cesarza niemieckiego.

Dzienniki niemieckie donoszą, że Wilhelm puści się w dalszą podróż, do Hiszpanii i Portugalii, do Wiednia a nawet i do Francyi, co zresztą sam cesarz miał zapowiedzieć. Podróże te nie zmienią jednakże położenia ogólnego; pokój trwać będzie jeszcze jakiś czas i pochłonie ogromne sumy pieniężne, ale w końcu do wojny doprowadzi.

Moskwa.

Na Wołyniu odbędą się niezadługo manewry wojskowe, w których weźmie udział około 150.000 wojska. Na te manewry nie został nikt z cudzoziemców zaproszony, bo ma się tam popisywać wobec cara kilku jenerałów moskiewskich jakąś bardzo mądrą sztuką wojowania, którą Moskale w tajemnicy chcą utrzymać. Zagraniczne państwa nie martwią się wcale tem, że ich oficerowie nie będą mieli sposobności podziwiania mądrości moskiewskich, natomiast ludność wiejska popamięta zapewne długo te manewry, bo żołnierze moskiewscy mają jak to mówią, długie palce, to też niejeden gospodarz nie uchroni się od gwałtów i kradzieży.

Sprawy krajowe.

Rada szkolna krajowa zamianowała Józefa Dagnana w Samocicach, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Samocicach; Stanisława Wojtalewicza w Brzostku, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Kącłowej; Bazylego Pellicha w Woli zaderewackiej, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Lisowicach, Karola Kmiecickiego stałym nauczycielem w Starym Sączu, Wincentego Bierońskiego, kierującym w Czarnym Dunajcu, Michała Sajewicza stałym nauczycielem w Bruśniku; Elżbietę Seeliger stałą nauczycielką młodszą w Dąbrowie i Maryę Szemelowską stałą nauczycielką w Jaśle.

Nowy urząd pocztowy wejdzie w życie z dniem 1 września b. r. w miejscowości Czarna koło Ustrzyk (powiat Lisko), ze zwykłem zakresem czynności. Związek pocztowy utrzymywać będzie rzeczony urząd za pomocą dziennie dwurazowej jazdy posłańczej, na przestrzeni Ustrzyki dolne-Lutowiska. Do okręgu doręczeń nowego urzędu pocztowego należeć będą miejscowości: Czarna z Harwatem i Żołobek, jakoteż zarządy kopalni nafty „Friedrich“ i „Anglo-Galician-Petroleum-Company Limited“, mające siedzibę w Polanie.

Z dniem 1 września b. r. dla rozróżnienia, uzupełnioną będzie zarazem nazwa istniejącego już w powiecie pilzneńskim urzędu pocztowego w Czarnej (przy szlaku kolejowym Lwów-Kraków) dodatkiem: „koło Pilzna“.

Wynagrodzenia za podwody. Niestosowne wynagrodzenie, nieuwzględniające wcale zmarnowanego czasu, jakie skarb państwa płaci na podstawie przestarzałych patentów za dostarczanie podwód w interesach publicznej rządowej służby, skłoniło kilka wydziałów krajowych do domagania się u rządu uregulowania tej sprawy odpowiednio do teraźniejszych wymogów.

Obecnie płaci skarb państwa po $2^1/_2$ ct. za konia i kilometr, a po 26 ct. dziennie od konia za tak zwane podwody w pogotowiu stojące. Że takie wynagrodzenie w obecnych stosunkach jest zbyt niskie, nie potrzeba, zdaje się, bliżej udowadniać. Sejm i Wydział krajowy udawali się w ciągu ostatniego dziesięciolecia kilkakrotnie do rządu, domagając się zmiany tej taryfy. Za każdym jednak razem znalazła się odpowiedź wymijająca, w której bądź czyniono obietnice na przyszłość, bądź też wskazywano na trudności, nasuwające się przy uregulowaniu tej sprawy.

Że jednak, jak wspomnieliśmy na wstępie, niskość wynagrodzenia za dostarczane podwody omawianą była w innych Wydziałach krajowych i w sejmach poruszaną, a wszędzie objawiło się zgodne życzenie, aby się stanowczo domagać u rządu podwyższenia taryfy, postanowił Wydział krajowy przedłożyć sejmowi do uchwały rezolucyę, domagającą się u rządu jak najrychlejszego uregulowania tej sprawy przez oznaczenie wynagrodzenia za dostarczane podwody w wysokości, odpowiadającej stosunkom krajowym.

Może to wspólne kołatanie kilku wydziałów krajowych odniesie pomyślniejszy skutek.

Osuszanie bagien. Na prośbę rady powiatowej Jarosławskiej, oraz wskutek domagania się gmin i obszarów dworskich, położonych między potokiem Mleczką a Wisłokiem i Sanem, wysłał Wydział krajowy inżyniera, który przeprowadził na miejscu oględziny zabagnionych obszarów, a następnie wypracował plan osuszenia tych gruntów.

Ze względu na znaczny obszar gruntów, mających korzystać z projektowanego osuszenia, oraz jakość gleby i użyteczność publiczną tego przedsiębiorstwa, gotów jest Wydział krajowy przedłożyć sejmowi wniosek na przeprowadzenie tego osuszenia, w drodze osobnej ustawy krajowoj, podobnie jak to m[illegible]ło miejsce z osuszeniem bagien koło Rudnika i Niska, tudzież k[illegible]ło Oleska.

Że jedn[illegible] w razie uznania takiego przedsiębiorstwa w drodze ustawy kraj[illegible]wej za przedsiębiorstwo, zapomagane z funduszu krajowego, po[illegible]rzebnem jest także zgodzenie się ministerstwa rolnictwa, któ[illegible]by z państwowego funduszu odpowiednią zapomogą przyczyn[illegible] musiało, przesłał Wydział krajowy do tegoż ministerstwa ów [illegible]projekt z zapytaniem, czyby było skłonnem do wykonania tego pla[illegible]u przyczynić się odpowiednim datkiem.

Nadmieniamy w końcu, że projektowane o[illegible]uszenie obejmuje obszar 8350 morgów, z których 5960 leży [illegible] powiecie Jarosławskim, a 2360 w powiecie Łańcuckim. Koszto[illegible]rys tego osuszenia wraz z wykonaniem potrzebnych rowów osus[illegible]zających obliczono na 79.300 złr. w szczególności zaś kosztowa[illegible] ma osuszenie 2360 morgów w powiecie Łańcuckim 29.000 złr., to jest po 12 złr. 20 ct. za 1 morg, a osuszenie 5960 morgów w powiecie Jarosławskim 50.300 złr., t. j. po 8 złr. 30 ct. za 1 morg.

Nowiny z kraju.

Pożary. W Ubercach mineralnych, koło Liska, spłonęło kilka chat włościańskich wraz z całemi zbiorami.

Równocześnie spłonęła w Jasieniu, koło Ustrzyk, karczma z całą krescencyą. W ogniu zginął także 13-letni chłopiec żydowski.

Straszliwy pożar zniszczył mienie prawie połowy mieszkańców miasteczka Głogowa, ze szczętem. Przeszło ośmdziesiąt domów — budynki gospodarcze i tegoroczne plony zamieniły się w popioły.

We wsi Malczyce w pow. gródeckim koło Mszany zgorzało kilkadziesiąt gospodarstw. Pożar pochłonął wszystkie zbiory.

Gradobicia. Niedawno spadły wielkie grady połączone z ulewą w pow. gorlickim we wsiach Małasków, Ropica ruska, Rychwałd, Sienków i Siary. Grad wymłócił zupełnie pozostałe na pniu zboże, tj. owies, pozostałą zaś słomę pozamulała woda. Grad poobijał również kapusty, kartofle, owoce z drzew, a gdzieniegdzie pozrywała burza dachy z chałup. Najbardziej srożył się grad w okolicy Siarów, Rychwałdu i Sienkowa, gdzie poobijał nawet korę z drzew. U obywatela z Siar, p. Dembowskiego, zabił grad parę koni i wybił wszystek drób. Grad był wielkości orzecha włoskiego i nasypało go tak grubą warstwę, że pozabijane konie całkiem były pokryte, a jeszcze na drugi dzień duże kupy leżały w rowach. Okolica wygląda jak po wojnie.

W Suchowoli pod Brodami zniszczyła burza pozostałe jeszcze na pniu lub pomieci zboże, a wezbrany potok zamoczył i zamulił chaty, stodoły, brogi, wyrządzając zbiedniałej poprzedniemi klęskami ludności takie szkody, że czeka ją niemal kij żebraczy.

Czytelnia ludowa została otwartą d. 3. bm. w Tarnowcu pod Jasłem, za staraniem tamtejszego naczelnika gminy p. Jana Jasińskiego.

Wydział krajowy przesłał dla pogorzelców Brzeska 200. złr.' a dla pogorzelców Głogowa 150. złr., doraźnej zapomogi.

Spółka ślusarska w Świątnikach górnych pod Krakowem, przesłała w roku bieżącym przy pomocy Wydziału krajowego, swoje wyroby kłódek na rolniczo-leśną wystawę w Wiedniu, a już teraz okazują się praktyczne skutki przedsięwzięcia, gdyż kupcy z różnych stron zgłaszają się po cenniki i nawiązują stosunki handlowe, a rokowania z pewnym domem komisowym w Indyach w Azyi są w pełnym toku i obiecują pomyślne rezultaty. Wyroby spółki ślusarskiej uzyskały na wystawie wiedeńskiej dyplom uznania. Wyroby spółki ślusarskiej są o połowę tańsze, niż liche wyroby, sprzedawane przez mniejszych i większych domokrążców, którzy bądź pieszo, bądź wozem włóczą się po domach i jarmarkach w całej Austryi.

Szczęść Boże!

W Bierzanowie d. 17. bm. odbył się zjazd koleżeński wszystkich synów włościan, którzy ukończywszy nauki, zajmują obecnie samodzielne stanowiska. Uczestnicy zjazdu, między którymi znajdowało się kilku księży, jeden przeor zakonu, adwokaci, profesorzy gimnazyalni i do dziesięciu nauczycieli ludowych, po nabożeństwie uroczyście przy licznym udziale włościan odprawionem, udali się na błonie, gdzie w miejscu stosownem, do okoliczności przystrojonem, wraz z rodzicami włościanami spędzili popołudnie, przypominając sobie chłopięce lata i ówczesne rozrywki. Wieczorem lud w liczbie kilkuset osób otoczył miejsce zabawy. Miejscowy nauczyciel Bronisław Krawczyński przygotował dla wszystkich prawdziwie przyjemną niespodziankę. Po wypiciu zdrowia je[illegible]ego z gospodarzy, którego czterej synowie ukończyli najwyższe [illegible]koły, ukazał się na stawie, w bliskości położonym, przy ośw[illegible]tleniu ogniem kolorowym obraz z żywych osób, przedstawiający Wandę, wskakującą do Wisły. W obrazie wzięły udział dziew[illegible]ęta szkolne. Gdy dziewczęta zaśpiewały: „Boże coś Polskę," a [illegible] „Z [illegible] pożarów" podniosła okazała się chwila. Wszyscy włościanie młodzi i starzy zdjęli kapelusze i z głębi s[illegible]rca wtorowali śpiewowi, który wszystkich zjednoczył. Uczestnic[illegible] zjazdu serdecznie też podziękowali Krawczyńskiemu za rzeteln[illegible] pracę nad ludem. Jego uczniowie są już dzisiaj w najwyższe[illegible] szkole, akademii, a w średnich szkołach jest synów włościan przeszło dwudziestu.

Święty Jan Kanty.

(Dokończenie).

Bóg też chętnie wysłuchiwał próśb jego. Opowiadają ludzie o pożarze w Krakowie tak strasznym, że ludzie głowy tracili, nie wiedzieli, jak mają ratować. Jan Kanty modlił się tylko gorąco, a w tej modlitwie ujrzał męża jaśniejącego, który zwiastował mu, iż żywioł niszczący li [illegible] dla niego zostanie uśmierzony. I rzeczywiście pożar się [illegible]pokoił.

Tak za życia, jak i po śmierci działy się cuda rozliczne, które kapłani kościoła św. Anny, gdzie jest jego ciało pochowane, oraz i profesorowie tego uniwersytetu spisali, przesłali papieżowi, a on na mocy tych cudów Jana świętym ogłosił.

Zapewne słyszałeś nieraz o owym cudzie z dzbanem mleka, który była opuściła biedna dziewczynka, niosąc je dla czeladzi swojej pani. Nadszedł na to Jan św., a widząc rozpacz dziewczęcia, za łaską Bożą dzban całym uczynił, a napełniwszy go wodą, wodę w mleko zamienił. A czyż to nie było zrządzenie Boże, gdy idąc do Rzymu został napadnięty przez rabusiów, którzy wszystkie pieniądze, jakie miał, odebrali mu, zapytując czy niema jeszcze jakich ukrytych? Po przeczącej odpowiedzi odeszli, a Jan przypomniawszy sobie, iż w płaszczu ma zaszytych 6 sztuk złota, pospieszył za

nimi i oddał im wszystko. Zadziwieni i zawstydzeni tą jego pokorą i prawdomownością, niedość, że mu wszystko zwrócili, lecz stali się jak najenotliwszymi.

W dwieście lat po śmierci, gdy ciało św. Jana przekładano w srebrną trumnę i przenoszono w kościele na wspanialsze miejsce, zapach cudowny rozchodził się do koła.

Widzisz Danielu, jakiego to masz opiekuna dla twego małego, módl się też do niego gorąco, by nam udzielał łask wszelkich, a przedewszystkiem, by Jankowi dozwolił naśladować go w każdym kierunku, czy to w nauce czy w modlitwie, czy też w spełnianiu uczynków miłosiernych, a zwłaszcza w pokorze. Masz przykład w jego życiu, mógł być zamożnym, mógł jako uczony używać hołdów całego świata. On jednak upodobał sobie tylko Boga, jemu się oddał, nie myśląc zupełnie o sobie.

Na tem kończę mój upominek, który przyjm od starego przyjaciela i pamiętaj na naukę, ktora dla ciebie stąd płynie „Kto się poniża, będzie wywyższony".

Twój przyjaciel

Edward.

Rozmaitości.

Nowy sposób wyrobu spirytusu wynalazł pewien profesor niemiecki. Nie potrzeba do tego kosztownie urządzanych gorzelni, ale wystarcza zlać obrane i pogniecione kartofle w odpowiedniem naczyniu wynalezionym jakimś płynem, poczem w 3—4 godzinach wytwarza się czysty i lepszy niż dotychczas otrzymywany spirytus.

Sen letargiczny. W jednem z miast nad Donem, wydarzył się wypadek snu letargicznego, który trwał z kilkuminutową przerwą 11 dni i dotknął 18-letnią dziewczynę. Gdy znaleziono ją bez czucia, przypuszczano, że dziewczyna umarła. Na parę godzin przed pogrzebem, z piersi mniemanego trupa wydobył się jęk, co utwierdziło lekarza w przekonaniu, że to jest letarg. Upłynęło dni [illegible] w ciągu których chora nie dawała znaku życia. Siódmego dnia zrana znaleziono ją bez czucia, leżącą w ogrodzie, dokąd, obudziwszy się chwilowo, zaszła. Sen trwał [illegible] całe pięć dni, poczem chora sama się obudziła w stanie okropnego wycieńczenia. W czasie snu letargicznego dziewczyna słyszała wszystko, lecz poruszyć się nie była w stanie.

Trzęsienie ziemi. Mieszkańcy Antrabadu (Persya w Azyi), dotąd jeszcze nie ochłonęli z przestrachu, jakim ich napełniło silne trzęsienie ziemi, które od dnia 10 do 13 lipca trwając, niezmierne poczyniło spustoszenia. Już przez ciąg całego lata ponawiały się w okolicach Astrabadu drobne wstrząśnienia, tej jednak siły zjawiska, jakie w wymienionych trzech dniach miało miejsce, najstarsi nie pamiętają. Wszystkich razem wstrząśnień było jedenaście. Słupy telegraficzne zaraz przy pierwszem obalały się tak, iż cała prowincya została nagle odcięta od świata. W pobliskiem miasteczku Tasz, ziemia rozwarła się i pochłonęła połowę mieszkańców, pozostali uniknęli zagłady tylko dzięki ucieczce. W okolicach Astrabadu uległo zupełnemu zniszczeniu 20 miejscowości. Donoszą nadto, iż w dniu 1[illegible] lipca w samo południe, trzęsienie ziemi powtórzyło się z równą siłą w Szarid, którego mieszkańcy zdążyli zbiedz [illegible] za obręb miasta.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

Nazwa zboża	Kraków zł.		Jarosław zł.		Lwów zł.		Tarnopol zł.	
	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Pszenica	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	6.90 —	7.65	7.— —	7.70
Żyto	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	5.— —	5.25	5.90 —	6.30
[illegible]	[illegible]	—	5.— —	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	—	—.— —	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	—.— —	—.—	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Wyka	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	30.— —	45.—
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor Władysław Szybiński. Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stan. Baylego.